

## ŚW. GRZEGORZ Z NAZJANZU

(328—389)

### ALFA I OMEGA<sup>1</sup>

AUTOREM oraz celem spraw twych — niech Bóg będzie.  
 BLIŻSZY codzien kres życia — oto zysk dni naszych.  
 CNOTLIWYCH ludzi czyny bierz sobie za przykład.  
 ĆWICZ się w lasce — gdy łaski upraszasz u Boga.  
 DOBRODZIEJSTWAMI — Bogu staniem się podobny.  
 FOLGI nie dawaj ciału — poskramiaj swe żądze.  
 GNIEW okiełznaj — byś z szranków rozsądku nie wyszedł.  
 HAMUJ język — i wzrok swój utrzyjmu na wodzy.  
 INTRYGOM, sprośnym żartom nie podawaj ucha.  
 JASNĄ życia pochodnią winien ci być rozum.  
 KLAMLIWE rzuć pozory, szukaj nurtu prawdy.  
 LICZNE zgłębiaj nauki, lecz czyn — to, co słuszne.  
 ŁASKAW bądź dla tułacza — i tyś wszak tułaczem.  
 MYŚL o burzach najwięcej — gdy płyniesz szczęśliwie.  
 NĘDZA jest rzeczą straszną; gorszą — złe dostatki.  
 OD BOGA każdą dolę wdzięcznem przyjmuj sercem.  
 PLAGI z rąk sprawiedliwych lepsze — niż złych względę.  
 ROZUMNYCH, nie bogaczy, częstym bywaj gościem.  
 SPRAWA drobna jest wielką — gdy plon daje wielki.  
 ŚCIAGAJ wodze swej dumie — gdy mędrceem chcesz ostać.  
 TOBIE niechaj zazdroszą — ty wstydz się zazdrości.  
 UWĄŻAJ sam na siebie — nie drwij z klęski drugich.  
 WOLI Bóg duszę ludzką niż wszelkie ofiary.  
 ZBAWION będzie, kto tego wszystkiego przestrzega.

### DO CESARZA JULJANA

(Wstawiennictwo za ubogimi w szpitalu, ufundowanym przez św. Grzegorza.)

Ziemię spragnioną zalał deszczami Ten, który je spętał,  
 ktoś od potopu wód cały wybawił nasz świat;  
 ktoś od chorób ratował, ktoś ludzi od wojen ochraniał,  
 z nieba zesyłał chleb, wielki nakarmić chcąc tłum.  
 W twoje zaś ręce sam Bóg dziś złożył wagę podatków,  
 świętny Juljanie, jak wpierw wagę sędziostwa ci dał —  
 wagę rzetelną, bezstronną i ścisłą. Więc, mężu dostojny,  
 oszczędź biedaków mych, brzemień podatków z nich zdejm!  
 Oszczędź tych, których ciało wyniszcza żrąca choroba...  
 oszczędź!... a imię twe w niebie zapiszą do ksiąg!

<sup>1</sup> W oryginale wiersze te (trymetry jambiczne) idą według porządku liter greckiego alfabetu; jest to prototyp t. zw. wierszy alfabetycznych, uprawianych narówni z innymi akrostychami przez Romanosa i Jana Geometrę. (Przyp. tłum.)



Bóg wszechmogący zawsze nam równą miarą odplaca,  
 ilekroć bliźnim swym chętną złożyliśmy dań.  
 Przyjdź z pomocą śmiertelnym — wszak wszyscyśmy ciałem odziani;  
 Łazarz leży w twych drzwiach — dajże mu kruszyn choć garść!  
 Chrystus też był wśród ludu, co płacił cesarzom podatki:  
 na Chrystusowych słów dawną tradycję miej wzgląd!  
 Wzgląd miej na matkę rodzoną, pobożną a tkliwą dla biednych,  
 także na dom twój, co zwykł dawać im radość i schron!  
 Wzgląd miej, o przyjacielu, na mienie, które ubogim  
 ofiarowałem, chcąc w ślady Chrystusa nieść krzyż!  
 Wspólnej przystani szukają żeglarze — i wspólnej opieki  
 żebrzą biedacy... Niech dóbr ziemskich przypadnie im dział!  
 Jam dał mienie — ty łaską ich obdarz! Równą zasługę  
 miejmy za zbożny trud! Władco, ulituj się nędz!...  
 Bóg Wszechmocny obdarzył cię taką darów mnogością,  
 jakiej na świecie tym rzadko doczekał się człek:  
 cnem urodzeniem, wymową, bogactwem, urodą i wdziękiem,  
 a w znajomości praw rzymskich nie rówien ci nikt!  
 Lecz największym ci będzie zaszczytem, gdy dłonią łaskawą  
 tknąwszy tych żywych mar, życie w nie wlejesz i moc!...

*Tłum. Józef Birkenmajer.*

#### Z «LISTÓW»

#### Do Bazylego<sup>1</sup>

Com ci przedtem o pobycie nad Pontem listownie przesłał, to były żarty, a nie myśli poważne. Ale co teraz piszę, to aż nadto poważne. «Kto mnie przeniesie w raj owych dawnych dni»<sup>2</sup>, kiedym się wraz z tobą kochał w cierpieniu? Toć dobrowolna przykrość jest cenniejsza od mimowolnej radości! Kto mi da owe psalmów śpiewanie i czuwanie, i modlitewne do Boga wzloty, i ów jakby niematerjalny, bezcielesny żywot? Kto owe zbratanie i zlanie dusz, które ty przebóstwiałeś i wzwyż dźwigaleś? Kto owe zawody o cnotę, ową zachętę, którą utrwaliliśmy pisaniami określeniami i prawidłami<sup>3</sup>? Kto mi da to zatapianie się w słowach Bożych i światło, znajduwane w nich pod wodzą Ducha? Albo, by wspomnieć rzeczy mniejsze i marniejsze, kto — owe prace dzienne i mozoły, zbieranie drew, łamanie kamieni, sadzenie drzew i nawadnianie? Kto ten jawor złoty, cenniejszy od owego kserksesowego, pod którym nie król siedział znudzony, lecz pustelnik umartwiony, jawor, który ja zaszczyłem, Apollo podlewał<sup>4</sup>, to jest twoja zacność, ale Bóg ku czci naszej dał wzrost, by zachowała się pamiątka naszego mozołu, jak — wedle wiary — w skrzyni przymierza owa różdżka Arona, co zakwitła<sup>5</sup>. Tęsknić, ach, do tego bardzo łatwo, osiągnąć trudno. Więc ty stój przy mnie, tchnieniem twem i współpracą ożywiaj mą cnotę, a ten dorobek, któryśmy niegdyś zebrali, uchroni modlitwami, byśmy się zwolna, jak cień, nie rozwiali przy zmierzchu dnia. Ja więcej tobą oddycham niż powietrzem i tyle tylko żyję, ile z tobą jestem, czyto rzeczywiście, czyto w wyobraźni.

#### Do Tekli<sup>6</sup>

Wybierałem się i osobiście do twej pobożności, chociaż ciało moje słabowało, zarazem by cię odwiedzić i pochwalić za siłę ducha, na którą zdobywasz się wobec śmierci błogosławionego brata twego: bo o tem nie wątpię. Skoro jednak jakaś okoliczność przeszkodziła mi, z konieczności biorę się do listu i przez chwilę z tobą

<sup>1</sup> Św. Bazyli Wielki (331—379).

<sup>2</sup> Job XXIX, 2.

<sup>3</sup> Początki reguły zakonnej, która istnieje w dwóch redakcjach św. Bazylego.

<sup>4</sup> I Cor. III, 6.

<sup>5</sup> Num. XVII, 6—10.

<sup>6</sup> Siostra świętobliwego prezbitera Sacerdosa, który zmarł wśród oszczerstw i napaści.



o twej doli podumam. Skąd wyszedł szlachetny Sacerdos, szczerzy i dziś, i przedtem sługa Boży? Od Boga. Gdzie jest Sacerdos teraz? U Boga — nie bez radości, jestem pewny, usunął się od zawiści i zaczepki złego ducha. A my skąd jesteśmy? Czy nie też stamtąd? Dokąd my odpłyniemy? Czy nie do tego samego Pana? Tylko oby z równą ufnością! Czciociele tego samego Boga przyprowadzeni zostaliśmy i odprowadzeni zostaniemy stąd, wycierpiawszy tu niewiele, przynajmniej w odniesieniu do przyszłych nadziei, i może nato, żeby poznać łaskę z tego, cośmy tutaj wycierpieli. Ojciec, matka, brat wyprzedzili... Co to jest? Zastęp chwalebnych pątników! Pójdzie za nimi wkrótce i Tekla, służebnica Boża, pierwociny dusz pięknych. Niedługo tu zabawi, tyle, żeby i owych — w górze — uczcić swą wytrwałością i stać się dla licznych przykładem filozoficznej w takich chwilach dzielności. Błogosławimy przeto tę samą prawicę Pańską i bierzmy zrządzenia Jego wznioślej, niż tłum! Przyjmij teraz te słowa zamiast mej osoby i żyj temi myślami, choć może lepsze w sobie znajdujesz. Jeśli dane mi będzie osobiście zobaczyć ciebie wraz z całym twojem otoczeniem, tem większa będzie wdzięczność moja dla Dobroczynicy.

*Tłum. Jan Stahr.*

#### Z «HYMNÓW»

O Ty, nad wszystko najwyższy! Bo jakże inaczej zwać Ciebie?  
 Jakież Cię słowo wysłowi? Słów braknie, by Ciebie wyrazić.  
 Jakaż myśl Ciebie ogarnie? Daremny jest myśli wysiłek.  
 Tyś jeden niewysłowiony, boś stworzył wszystko, co mówi;  
 Tyś tylko sam niepojęty, boś stworzył wszystko, co myśli.  
 Wszystko, co myśli i co nie myśli, cześć Ci oddaje,  
 Ku Tobie bowiem zmierzają powszechne wszystkich pragnienia  
 I wszystkie boleści. Wszystko się modli do Ciebie. Wszystko,  
 Uznając Twoje wyroki, hymn Tobie szepce milczący.  
 W Tobie wszystko istnieje, Ty wszystko razem ubóstwiasz,  
 Ty celem jesteś wszystkiego. Tyś jest jednością, wszystkim i niczem,  
 Nie będąc jednością ni wszystkim. Jak Cię, wieloimienny, zwać będę?  
 Tyś jeden nieogarniony, jakież bo umysł przeniknie  
 Nieprzebytą oponę niebieską? Bądź miłościwy,  
 O Ty, ponad wszystko najwyższy, bo jakże inaczej zwać Ciebie?

*Tłum. Edward Grabowski.*

#### SYNESIOS

(ok. 370—ok. 415)

#### Z «HYMNÓW»

Ciebie wielbię, Twórcu świętej  
 Zorzy powstającej,  
 Zorzy wzrastającej,  
 Zorzy południowej,  
 Zorzy zachodzącej...

Dla Ciebie Tytan niebo przebiega —  
 Źródło światła niewygaśnięte,  
 Dla Ciebie i księżyc dwurogi  
 Rozprasza nocne ciemności,  
 Dla Ciebie plony się rodzą,  
 Dla Ciebie pasą się trzody...

Na Twoje przyjście, Mocarzu,  
 Zadrżały trwożą niezmierne  
 Tłumy powietrznych demonów;

Wstrzymał się dziwem przejęty  
 Chór jasnych gwiazd nieśmiertelny;  
 Eter zajaśniał weselem,  
 Ojciec rozumny harmonji  
 Z radosną pieśnią połączył  
 Dźwięk uroczystej muzyki  
 Ze siedmiostrunnej swej liry;  
 Uśmiechem błysła jutrzeńka,  
 Zwiastunka światła dziennego,  
 I złota zorza wieczorna,  
 Promienna gwiazda Cytery...

Wielbię Cię, Jedności,  
 Wielbię Ciebie, Trójco.  
 Tyś jednością w trójcy,  
 Tyś w jedności trójcą...



Chwała Ci, Syna początku,  
Chwała Ci, Ojca odbicie!  
Chwała Ci, Syna podstawo,  
Chwała Ci, Ojca pieczęci!  
Chwała Ci, Syna potęgo,  
Chwała Ci, Ojca piękności!  
Chwała Ci, Duchu przeczysty,  
Ojca i Syna ognisko!

Jam Twe nasienie,  
Jam jest iskierką  
Myśli szlachetnej,  
W otchłań materji  
Z góry strąconą.  
Ty bowiem na świat  
Duszę zesłałeś

I dla tej duszy  
Myślą, Wszechmocny,  
Natchnąłeś ciało.

Zwróć mię do źródła,  
Skąd się wylałem,  
Błądny wygnaniec;  
Dozwól, niech dusza,  
Której Tyś władcą,  
W chórze wybranych  
Śpiewa nabożnie  
Hymny duchowne;  
Dozwól jej, Ojcze,  
Złać się ze światłem  
I nigdy w ziemskim  
Nie ugrzążć kale.

*Tłum. Edward Grabowski.*

## ROMANOS

(wiek VI)

### MODLITWA

Zbawiciela Chrystusa uczcijmy!  
Hold, o wierni, niech każdy Mu złoży!  
On Miłośnik i Pan nasz uprzejmy  
i jedyny od wieków Syn Boży!

Wszak aniołów śpiewają Mu szyki,  
bezcieleśni Go wielbią duchowie:  
ognistemi wołając języki,  
w trzykroć-świętej bratają się mowie.

W triumfalnej bratając się pieśni,  
co trzykrotna jest wraz i jedyna,  
wysławiają rozgłośnie, współcześnie  
Boga-Ojca i Ducha, i Syna.

W trzech osobach się Bóstwo wyraża,  
przecież jeden jest Bóg nierozdzielny.  
Oną moc nadziemskiego Mocarza  
czcić powinien twór każdy śmiertelny.

Matko Boża, Dziewico, Królowo!  
nie opuszczaj nas — rabów ubogich —  
wśród tych burz, co nam wiszą nad głową,  
wśród drapieźców przemożnych i srogich!

Gołębico Ty, Duchem złocista!  
Pani, wyższa od Potęg i Mocy!  
Apostolów Tyś chlubał Tyś przystań,  
gdzie dążyli Wyznawcy, Prorocy!

Tyś jest świata całego ratunkiem,  
rajem, grodem o dwunastu bramach,  
zacną wieżą ze złotym rynsztunkiem,  
wonna czara duchowych balsamów.

Tyś jest szaniec i mur niezwalczony,  
Tyś przedmurzem jest wiernych mocarzy,  
dusz pobożnych Tyś boską obroną,  
ciał niewinnych Tyś mocą i strażą.

Przeto wielbim Cię, Pani bez plamy!  
Byśmy w strasznym dniu sądu nie szejli,  
ale łaskę i litość znaleźli,  
Twego Syna i Pana błagamy!...

W dniu tym ratuj mnie, ratuj, o Chryste!  
Miłośniku dusz ludzkich i Panie!  
Z toni piekła mnie wybaw ognistej,  
niech mnie szatan w swą moc nie dostanie!

Niech demonów nie będzie to chwała,  
że mnie podszept ich niecny omamił,  
żem pokalał i duszę, i ciało  
i w mem życiu wciąż grzechem się plamił!

Nie wiem, nie wiem, co pocznę nieszczęsny!  
A więc krzykiem spowiadam się jawnym:  
idę z prośbą, jak syn marnotrawny,  
z Magdaleną lży leję — lży rzesne!

Panie! Panie! Ty zbaw mnie z czeluści!  
Nie daj w grzechów zatonać mi bagnie!  
Nie chciej, Dobry Pasterzu, dopuścić,  
by nad przepaść zbłądziło Twe jagnię!

Racz mnie z ciżby mych cierpień wydstać,  
boskiem światłem oczyszczaj sumienie,  
bym oglądać mógł boską Twą postać  
i wyspiewać Ci pieśń uwielbienia.



Tobie chwała należy się przecie,  
Bogu-Ojcu, Synowi, Duchowi,  
od wszelkiego stworzenia na świecie  
na wiek wieków... o Panie łaskawyl!

—  
Tłum. Józef Birkenmajer<sup>1</sup>.

### AGATHIAS Z MYRINY

(koniec wieku VI)

#### DO PIĘKNEJ SZYNKARECZKI

Wcale nie jestem pijakiem; lecz jeden stawiam warunek,  
chcesz li, luba szafarko, żebym się upił jak bąk:  
umocz wargi swe w winie, a potem mi podaj ten trunek —  
trzeźwym już pewno nie będę, wzięwszy ten kielich z twych rąk!  
Bo ten kielich od ciebie przynosi mi twój pocałunek,  
wróży miłości rozkosze, w czarów zamyka mnie krąg!

### PAULOS SILENTIARIOS

(schyłek w. VI)

#### WIOSNA NAD MORZEM

Już pod tchnieniem zefirów odsłania łono zakryte  
wiosna, upojny czar siejąc wśród gajów i łąk.  
Oto właśnie przed chwilą z pomocą walców drewnianych  
długo bezczynną łódź znowu zepchnięto na toń.  
Więc, rozwinawszy żagle, bez trwogi wypłynicie, żeglarze,  
w piękny szeroki świat, towar zanosząc tam swój!  
Priap sprzyja żeglarzom, a co się tyczy Tetydy,  
życzmy, by ojciec nasz, Zeus, gościem i druhem jej był!

### JAN MOSCHOS EUKRATAS

(578—602)

Z «ŁAKI»

Lew św. Gerasyma.

O jaką milę rzymską od świętej rzeki Jordanu znajduje się pustelnia, zwana imieniem świętego opata Gerasyma. Gdyśmy tam zawitali, ojcowie, siedzący w onej pustelni, opowiadali nam o rzeczonym świętym, iż pewnego razu, przechadzając się samopas po brzegu świętego Jordanu, napotkał lwa, żalośliwie ryczącego. Przyczyną ryku był cierni, który wbił się w stopę zwierzęcia, tak iż spuchła i nabrzmiiała ropą. Gdy więc lew obaczył starca, podszedł ku niemu i jał pokazywać mu stopę, okaleczoną owym cierniem, jakoby uskarżając się i prosząc odeń posługi. Starzec, widząc go w takiej niedoli, usiadł przy nim, przeciął wrzód, z wielką pieczołowitością wyjął cierni, poczem, przemywszy ranę i przewiązawszy nogę płótnem, puścił lwa wolno. Jednakże lew, doznawszy tej przysługi, nie odstąpił od starca, lecz jako posłuszny uczeń towarzyszył mu wszędzie, gdziekolwiek ten się ruszył, tak iż dziwować się począł staruszek onej wdzięczności zwierzęcia. Odtąd już starzec żywił lwa, rzucając mu chleb oraz bób prażony.

Miał zaś on klasztor osła, wożącego wodę dla użytku żyjących tam starców. Pijali bowiem wodę ze świętego Jordanu, oddalonego od pustelni o całą milę. Mieli przeto ojcowie zwyczaj powierzać osła opiece lwa, aby go pilnował, pasącego się nad brze-

<sup>1</sup> Tegoż pióra są wszystkie dalsze przekłady tekstów bizantyńskich.



gami świętego Jordanu. Pewnego tedy razu osieł, pasący się pod okiem lwa, odszedł od niego na niewielką odległość. W sam raz naonczas przejeżdżali wielbłądnicy z Arabji; ci, spostrzegłszy osła, porwali go i uciekli do swego kraju. Lew, widząc stratę osła, zgryziony i zawstydzony przybył do pustelni, do opata Gerasyma. Opat mniemał, iż lew zjadł osła, przeto rzecze do niego: «Gdzież osieł?». Lew zaś, jakoby człowiek, stał w milczeniu, zwiesiwszy łeb ku ziemi. Tedy rzekł doń starzec: «Zjadłeś go? Chwała Bogu! To, co dotychczas robił osieł, będziesz ty robił od jutra w jego zastępstwie!» Odtąd więc lew na rozkaz opata dźwigał ładunek, mieszczący cztery stągwie, i woził wodę.

Pewnego razu przybył żołnierz, by zanieść modły do starca; ujrawszy lwa, wożącego wodę, i dowiedziawszy się o przyczynie, ulitował się nad zwierzęciem. Wysupławszy tedy trzy sztuki monety, wręczył je zakonnikom, by zakupili osła do wozenia wody i zwolnili lwa od tej powinności. W jakiś czas po uwolnieniu lwa ów wielbłądnik, który był uprowadził osła, pojechał znowu do świętego miasta na zakup zboża i wziął osła z sobą; przebywszy święty Jordan, dziwnym trafem natknął się na onego lwa. Obaczywszy go, pognał czem prędzej wielbłądy i uciekł. Lew zaś, poznawszy osła, przyskoczył ku niemu i zwyczajem swoim, pokazawszy mu zęby, poprowadził z sobą i osła, i trzy wielbłądy; porykując z radości, iż odnalazł osła, którego był stracił, przybył do staruszka. Przekonał się tedy święty Gerasym, iż lew niesłusznie był oskarżon. Nadał onemu lwu imię Jordan i żył z nim nieodłącznie przez lat pięćdziesiąt.

Kiedy zaś do Pana odszedł opat Gerasym i był przez ojców pogrzebion, jakoś zrzędzeniem Bożem lew nie znajdował się w pustelni; przyszedł jednakże po niedługim czasie i jał szukać staruszka. Uczeń zaś Gerasyma i opat Sabbatios, obaczywszy go, rzekli doń: «Jordanie, nasz zwierzchnik opuścił nas, sieroty, i odszedł do Pana; ale chodź-no tu do nas i pożyw się». Wszelakoż lew nie chciał jeść, tylko wciąż rozglądał się na wszystkie strony, by obaczyć swego pana, rycząc głośno i niepokojąc się swem opuszczeniem. Widząc to, opat Sabbatios i inni ojcowie zaczęli głaskać go po grzbiecie, mówiąc: «Odszedł nasz zwierzchnik do Pana i ostawił nas»... Te ich przemowy nie zdołały stłumić jego wrzasków i jęków bólesci; im więcej starali się go ugłaskać i ból jego uśmierzyć, tem głośniej ów ryczał i coraz to większym krzykiem wzmagał ich żal, okazując i głosem, i oczyma zmartwienie, jakiego doznawał wskutek nieobecności swego pana. Wówczas rzekł opat Sabbatios: «Skoro nam nie wierzysz, tedy pójdz ze mną, a pokażę ci miejsce, gdzie leży pogrzebion nasz staruszek». I wzięwszy go, zaprowadził tam, gdzie byli pochowali świętego Gerasyma; było to miejsce o jakie pół mili od kościoła. Opat Sabbatios, stanąwszy nad mogiłą opata Gerasyma, rzecze do lwa: «Oto tu spoczywa nasz zwierzchnik». To rzekłszy, ukląkł przy mogile... Gdy tedy ujrzał lew, jakie spotkało go nieszczęście, pochylił nagle łeb ku ziemi i, ryknąwszy smętnie po raz ostatni, zmarł po chwili na grobie swego pana.

To stało się nie dlatego, jakoby lew miał duszę ludzką, lecz ponieważ Bóg pragnie wsławić tych, którzy Go sławią, nietylko za ich życia, ale i po śmierci, i wskazać, jak uległe były zwierzęta Adamowi, zanim ów złamał przepis Boski i utracił rajskie rozkosze.

## GEORGIOS PISIDES

(600—660)

### ZWYCIĘSTWO CESARZA HERAKLJUSZA NAD PERSAMI

Barbarzyńca, zmuszony wszędzie do rozsypki,  
powziął w onej opresji plan śmiały a szybki:  
wiedział bowiem, iż nieraz w ucisku i biedzie  
lęk podsuwa człekowi skuteczne zamysły,  
które go od porażki uchronią ponownej.  
Więc, wypatrzywszy pory — jak myślał — stosownej,  
właśnie w onej rozsypce i ciężkiej potrzebie,



kiedy pierwsze dnia blaski z mórz głębi zabłysły  
i jasne światło jutrzni jawi się na niebie,  
gromadę wojska na trzy podzielił kolumny,  
ustawił je podstępnie tuż na samym przedzie,  
tak iżby w oko twoim wpadały oddziałom;  
wybranych zaś rycerzy wzięwszy autorament,  
ukrył ich w debry górskie, poza skalny załom,  
by, gdy wędrze się z dołu drużyna junacka,  
owi mogli twe hufce zaskoczyć zniecka  
i choć w ich części trwogę wywołać i zamęt:  
bo jakowejś nadziei mamila go złuda,  
krzepiąca go wśród dawnych trwóg i dawnych przeżyć,  
że jeśli choć część wojska zwalczyć mu się uda,  
zarazę klęski zdoła na całość rozszerzyć.  
Lecz tu się ujawniła przytomność twej głowy  
i doświadczenie w boju, i duch twój wojacki,  
bo zanim noc posępna dobiegła połowy,  
tyś wszystkie barbarzyńców ukryte zasadzki  
przezornym swym zabiegiem wybadał dokładnie,  
i umiałeś ich zamiar sobie wyobrazić;  
a sprawiwszy zastępy, ustawiwszy szyki,  
powiodłeś je do boju w sam raz w chwilę, kiedy  
wstało słońce i blaskiem swoim jęło razić  
uznające w niem Boga pogańskie czeredy.  
Wysłałeś naprzód tedy gromadę pokazną  
swego wojska, o władco, nietyle ją przytem  
orężem uzbroiwszy, co radą i sprytem.  
Oni jako do bitwy popędzili rażno,  
naraz jęli zawracać w udanym popłochu,  
nibyto uciekając... Zaś chmura barbarów,  
owa wybranych mężów stłoczona drużyna,  
nagle rzuciwszy skały i zakryty parów,  
ścigać rzekomych zbiegów z zapalem zaczyna.  
A wtedy sam co rychlej hufce swe najlepsze  
przeciwno nim wywiodłeś, natarłeś zażarcie  
i niespodzianie! Trwogę wznieca to natarcie,  
napastników przełamie nagle i odeprze...

Barbarzyńca zaś, widząc, że knowane zdradnie  
fortele właśnie jego przywiodły w zapadnię,  
mniemał, iż rozproszone hordy ubezpieczy,  
gdy im część swych zastępów pošle ku odsieczy.  
Lecz gdy ujrzał, że i ci w szaleńczej bojaźni  
zmykają z placu boju, tak już się rozdraźni  
tym widokiem, iż pocznie lżyć, kalać, bezcześcić  
żywioly, które dotąd czcił narówni z Bogiem:  
bo wodę porozlewał i pogasił ogień<sup>1</sup>.  
Z ich zlewu wielkie dymu stworzywszy zastony,  
chyłkiem ucieka, mroku chmurą otoczony. —  
rzekłbyś, dzień nocą czyni i naturę zmienia...  
Wyszukawszy przełęcz, prawie nie do przejścia,  
wąskie źleby i inne niedostępne miejsca,  
rzucił szyki swe, skryte w czarnych dymów kłębie,  
to na szczyty podniebne, to w przepastne głębie.

<sup>1</sup> Te dwa żywioly uważane były przez Persów za święte; stąd nazwa «czcicieli ognia».  
(Przyp. tłum.)



Tam, iż szlak był niepewny, a wielką szli gęstwą,  
 ze wszystkich stron groziło im niebezpieczeństwo:  
 tu stroma krzesanica, co w niebo się piętrzy,  
 tu przepaść, tu rzeź bitwy, tu zaś skalny odłom...  
 To też niejeden z Persów, zwierając się modłom,  
 życzył sobie od miecza śmierci jak najprędzej;  
 inny zaś, choć konia bystrego dosiadzie,  
 spadł jemu rychle z grzbietu, arkanem chwycony;  
 inni wreszcie, przed wrogiem szukając osłony,  
 chronią się — jak za szaniec — za boki wielbłądzie;  
 wszyscy przez skalne turnie, spadziste wąwozy  
 szukali dróg ucieczki — śladem dzikiej kozy...  
 A patrząc na to, dzielni twej armji żołnierze  
 onym Bożym wyrokiem cieszyli się szczerze  
 i twego dowodzenia podziwiali biegiłość;  
 albowiem oba wojska dzieliła odległość  
 nie większa niż lot strzały, wypuszczonej z łuku,  
 tak iż każdy z nas snadnie bez żadnej trudności  
 mógł spoglądać w zdradliwą wąwozów warownię,  
 wśród której barbarzyńcy roili się tłumnie,  
 włokąc się krok za krokiem w niesfornej kolumnie,  
 wśród zamętu i wrzawy, wśród zgielku i huku;  
 a płynęli bezwolnie, wśród niepowstrzymanej  
 trosk wielkich nawałnicy, jak morskie bałwany,  
 co miotane naprzemian wprzód, wstecz i na boki,  
 to wzbijają się nagle w słup wody wysoki,  
 to opadną zpowrotem i przygną się nisko —  
 tak naszych nieprzyjaciół bezładne oddziały,  
 płynące przez bezwodne głazów usypisko,  
 jedno się z głębokości ku górze wspinały,  
 drugie zaś, nad przepaści waląc się krawędzie,  
 ciżbę jeno zwiększały w nadmiernym zapędzie.  
 Tak gubił ich nierozum... A kto z górskiej perci  
 runął wdół, to mu losu zazdrościli jeno:  
 bo dla nich miarą szczęścia było i oceną,  
 że ktoś był ponad innych śmielszy wobec śmierci...  
 U nas zaś królowały nie strach i nie trwoga,  
 lecz cisza i otucha, i wdzięczność dla Boga.  
 Każdy z nas ręce wznosił ku Panu niebiosów  
 i z serc naszych modlitwa biła mnóstwem głosów,  
 dank i chwałę głosząca naszemu wodzowi...

### TEODOR STUDYTA

(759—826)

#### NA DYŻURNYCH BRACI W KLASZTORZE

Jeśli kto, to wy ciężko musicie się trudzić,  
 by wszystkich śpiących braci na czas ze snu zbudzić  
 i zwołać tych, co mają za klasztorem pracę.  
 Przeto, kiedy drewniany młotek zakolace,  
 wy jako gońcy chyży i nieodwołalni  
 biegniecie w każdy kątek, do każdej sypialni,  
 i czyto w dzień, czy w nocy, w północ czy południe,  
 budzicie i wzywacie wszystkich niemarudnie,



zwołując całą rzeszę do Pańskiej świątyni,  
gdzie każdy Bogu śpiewa i dzięki Mu czyni.  
Ten, Który sprawy ludzkie słuszną miarą mierzy,  
da wam za trud zapłatę, jaka się należy.

## JAN KYRIOTES GEOMETRA

(około 990 r.)

### HYMN KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ BOGARODZICY

Łaskiś pełna, Dziewico łaskawa, łaski Rodzico,  
Pocieszycielko rodziców, niebios pociecho i ziem!  
Rada nam bądź, radosna radości wszelkiej krynico,  
czysta Dziewico i Matko, bólem nietknięta i złem!  
Witaj, Oślodo frasunku, Ratunku od sideł szatana,  
Matko czystości, co wespół niesiesz wolności nam blask!  
Witaj, plenna Ty glebo, filarze ziemi i nieba,  
prawdy i prawa Władczyni, szczęścia Dawczyni i łask!  
Witaj, rodu ludzkiego podpora i cnoty obfitej,  
niepokalanie poczęta Córo, zdołająca cny ród!  
Witaj, darze mądrości i Matko najmiłsza! Zawitaj,  
nienaruszona Matko, Panno wstawiona przez płód!  
Witaj, napoju, co koisz cierpienia wszelkie, ból każdy!  
Zdroju wiecznego żywota, zdrowie mający za treść!  
Witaj drabino Jakóba, co sięgasz pod niebo i gwiazdy,  
która ludzi do Boga, Boga do ludzi masz wieść!  
Witaj, światłości śmiertelnych, pożogo straszliwa dla piekła,  
która nierozniecana płonie i płomień wciąż śle!  
Witaj, harmonjo sprzeczności, gdzie Boską naturę oblekła  
ludzka śmiertelna natura: rzekłbyś, iż siła to w źdźble!  
Witaj, krzaku ognisty, niezwiędły wśród żaru, gorąca,  
owszem, bujnemi liśćmi rozwijający się wzwyż!  
Witaj, niebios pochodnio, przejasna Tarczo miesiąca,  
która w spotkaniu ze Słońcem jeszcze wspanialej lśniesz!  
Witaj, nowy Rydwanie słoneczny, promienny i chyży,  
żywym ciągnięty zaprzęgiem czterech ognistych cnót!  
Witaj, Stolico niebios przepiękna, wzniesiona powyżej  
wszech Serafinów, Cherubów, nad Tronów potęgę i cud!  
Witaj nam, Oblubieńca Zwiastunko, Syna i Boga,  
która szatę szkarłatną przygotowałaś dlań.  
Witaj, po dwakroć szczepiona winnico żyzna, przebłoga,  
która z ludzkiej natury Bóstwu złożyłaś dań!  
Witaj Ty, co zrodziła Rodzica, co miałaś za Syna  
Stwórcę i Władcę świata, dawszy na ziemię mu wstęp, —  
Ty, co Niezmierzonego objęłaś swem łonem — jedyna —  
Mądrość ukrytaś w stajence, Klejnot spowiłaś w strzępl...  
Witaj Ty, co żywiłaś Szafarza żywności! Promienna  
piers Twoja jedną z Trzech Osób Boskich syciła, jak zdroj.  
Witaj, muszlo Ty morska, co perłę zrodziłaś bezcenną,  
w krwawej skąpaną krynicy, w blasków odzianą strój!  
Witaj, jedyna, której niebiosu służą wspaniale,  
która zaraz po Trójcy idzie w świętości Swej!  
Witaj, o witaj, Królowo łaskawa, litosna.. i chwałę  
nawet z ust naszych grzesznych przyjąć życzliwie chciej!



## CHRISTOFOROS Z MITYLENY

(pierwsza połowa wieku XI)

## NA MNICHA ANDRZEJA, ŁATWOWIERNEGO ZBIERACZA RELIKWIJ

Wielu ludzi to mówi; ile w tem jest prawdy,  
nie wiem — dość mi, że mówią i ręczą mi słowem,  
iż cieszysz się niezmiernie, ojcze zakonniku,  
gdy kto skarbi twe łaski czcigodnemi szczątki  
świętobliwych wyznawców, mężnych męczenników.  
Masz pono-ć całe skrzynie tych świętych relikwii;  
otwierasz je i druhom swoim pokazujesz,  
naprzykład: męczennika Prokopa rąk dziedzieć,  
potem i Teodora szczęk może z piętnaście,  
potem z osiem goleni świętego Nestora,  
odrazu cztery czaszki świętego Jerzego  
lub dwadzieścia rogózek, napelnionych kośćmi  
Pantelejmona... Trudnoż zliczyć tę obfitość!  
Powiadasz, iż to wszystko przechowujesz z wiarą,  
nie żywiąc wątpliwości żadnych ni skrupułów,  
i oddajesz część wielką owym relikwiarzom,  
jakby mieściły szczątki męczenników Pańskich...

\*

Wszystko złoto na świecie wyczerpałbyś prędzej,  
nim trupokupcy wszystkie przekopią cmentarze!  
Przeto doprawdy wkońcu poczynam się dziwić,  
czemu nie stracisz wiary w tych sprzedawców kości,  
ale owszem przyjmujesz ich wszystkich uprzejmie,  
snać w gronie ich doznając wielkiej przyjemności.  
Słyszałem od jednego z twych serdecznych druhów,  
że pewien frant, poznawszy twoją łatwowierność,  
wziął zwykłą kość baranią — kawałek łopatki —  
wymoczywszy ją dobrze w szafranowym soku,  
okadziwszy wokół i oporządziwszy,  
podszedł żwawo i podał ci ją z temi słowy:  
«Oto kość męczennika, świętego Barnaby»  
(była to nie Barnaby kość, ale — barana<sup>1</sup>)  
«niewiele za nią żądam: szesnaście zlociszów!»  
Tyś, ojcze, w dobrej wierze mniemał, iż dostałeś  
rzecz jakąś świętą... Przeto dałeś, ile żądał!  
Wielka bowiem jest wiara twoja — aż nad miarę —  
i mogłaby, dalibóg, przenosić świat cały,  
skoro i mała wiara, skromna, ale szczera,  
jako ziarnko gorzycy (Chrystus Pan to mówi),  
potrafi ruszyć z miejsca niebotyczne góry...

## GEORGIOS KEDRENOS

(około 1100 r.)

## KRWAWY POSTĘPEK BASILIOSA BULGAROBÓJCZY

...Nie było roku, w którymby król omieszkał wtargnąć do Bułgarii, gdzie niszczył i w pień wycinał wszystko, co po drodze napotkał. Samuel zasię, nie mogąc w szcze-

<sup>1</sup> Imię świętego zmienilem, by zachować grę wyrazów; w oryginale: Probos i probaton (owca). (Przyp. tłum.)



rem polu stoczyć z nim jawnej bitwy, zewsząd doznając klęski i tracąc kwiat ojczy-  
stej młodzi, uznał za stosowne odciąć mu zapomocą fos i murów wszelki wstęp do  
Bułgarji; zbudowawszy przeto obwarowanie, znaczną mające szerokość, porozmieszczał  
na niem co najdzielniejszych strażników i oczekiwał króla. Gdy ów nadciągnął (1014 r.)  
i jał próbować przejścia, strażnicy dzielnie stawili mu czoło i z góry odparli napast-  
ników, bijąc ich i raniąc. I już król wyrzekał się myśli o przeprawie, gdy Nikefor  
Ksifias, namiestnik naonczas Filipopolu, a stojący w szyku wraz z królem, jał nawo-  
ływać go do wytrwania i przedsiębrania dla niepoznaki ustawicznych szturmów —  
poczem oznajmiwszy, że odchodzi, by wykonać zamiar pewien zbawienny i pożyteczny,  
wziął z sobą swą drużynę, wycofał się z obozu i, kołując przez bezdroża i uciążliwe  
ścieżki, przebył najwyższą górę na południe od Kleidio, zwaną Valasica, aż wreszcie  
dnia 29 lipca o godzinie 12-tej z krzykiem i hałasem zaszedł tyły Bułgarom. Ci, znie-  
nacka zaskoczeni, rzucili się do ucieczki, król zaś, na własną rękę wdarłszy się w okopy,  
jał ich ścigać. Zginęło wielu, o wiele więcej dostało się do niewoli. Samuelowi ledwie  
udało się uniknąć niebezpieczeństwa dzięki pomocy rodzzonego syna, który, mężnie od-  
pierając nacierających, wsadził ojca na koń i odwiózł go do stancyi, zwanej Prilap.  
Król zaś rozkazał oślepić wszystkich Bułgarów, wziętych w niewolę (a było ich, jako  
mówią, piętnaście tysięcy), a zostawiwszy na każdą setkę jednego jednookiego jako  
przewodnika, odesłał ten tłum ślepców Samuelowi. Gdy ów obaczył ich nadchodzą-  
cych w pełnej liczbie i w szyku, nie umiejąc dzielnie i cierpliwie znieść tego bólu,  
padł na ziemię nieprzytomny i bezsilny. Obecni starali się podtrzymać w nim życie  
wodą i krzepiącemi balsamy — na nic jednakże nie zdały się ich zabiegi. Przy-  
szedłszy na chwilę do przytomności, zażądał, by mu podano zimnej wody do picia.  
Gdy mu ją przyniesiono, porwał ją czem prędej i wypił; natychmiast schwycił go  
skurecz serca, od którego po dwóch dniach zakończył życie.

## MICHAŁ PSELLOS

(1018—1078)

## ZAMORDOWANIE ROMANA III W R. 1034

Czy więc owa zakochana para<sup>1</sup> oraz współnicy onej sprawy dokonali względem  
niego czynu, który między najgłupsze zaliczyć trzeba, tego orzec nie potrafię; nie  
śladno mi bowiem wyrokować o tem, czego należycie nie poznałem. Co się tyczy  
innych, powszechna panuje zgoda, że najpierw odurzyli go lekami, następnie zaś do-  
mieszali do nich ciemierzycy; tedy i ja nie mam obecnie wątpliwości, że oni to  
stali się przyczyną śmierci. On zażył, co mu podano, poczem odbyła się ofiara  
święta za wyzdrowienie króla, tak nam wszystkim leżące na sercu. Tymczasem władca  
przygotowywał się, by wyjść nazajutrz z domu i podążyć na walne zgromadzenie na-  
rodowe; przeto przede dniem wybrał się do łaźni w pobliżu pałacu królewskiego,  
ani prowadzony pod rękę, ani nieobcy myśli o śmierci — wobec czego pragnął pięknie  
się namaścić i obmyć, jako też oczyścić z brudu swe ciało. Wszedł więc do umywalni,  
wymył najpierw głowę, następnie wyparzył się, a gdy już nabrał tchu i tężyzny,  
rzucił się do sadzawki, wykopanej pośrodku. Tam zrazu z lubością pluskał się w wo-  
dzie i żwawo pływał, parskając na znak zadowolenia i pokrzepiając siły; w pewnej  
chwili weszli też niektórzy z jego otoczenia, chcąc, jako się zdało, pohamować go  
nieco i służyć mu pomocą; nie umiem wszelakoż dokładnie powiedzieć, zali, przy-  
szedłszy do cesarza, dopuścili się jakiegoś bezprawia. Ci, którzy wiążą w całość resztę  
wypadków, powiadają, że gdy cesarz zanurzył głowę do wody, jako zwykł był czynić,  
owi ludzie wraz przygięli mu wdół szyję i tak go trzymali przez czas dłuższy, poczem,  
puściwszy go, odeszli; wówczas oddech, przydając mu lekkości, wydzwignął go nie-  
przytomnego na powierzchnię, pływającego jako korek bezwładnie. Gdy zaś, nieco  
oprzytomniawszy, poznał, jakie spotkało go nieszczęście, wyciągnął rękę i jał prosić,

<sup>1</sup> Zoe i Michał.



by go kto pochwycił i postawił na nogi. Jeden zasię, ulitowawszy się nad nim i chcąc zachować pozory, wyciągnął ręce, wziął go w objęcia, wydobył z wody i, powlókłszy, jak zdołał, z trudem ułożył go na pościeli. Na krzyk, który wówczas powstał, nadeszli inni jeszcze ludzie, a także i sama władczyni, bez straży przybocznej, jakoby straszliwym bólem ogarnięta; obaczywszy, co się stało, odeszła natychmiast, mając naoczny dowód jego bliskiego zgonu. On zaś, głuchy z siebie wydawszy jęk, rozglądał się bacznie na wszystkie strony, nie mogąc już przemawiać i tylko znakami i skinieniem wyjawiając pragnienie swej duszy. Gdy zaś z nikim nie mógł dojść do ładu, zamknął oczy i znów chrapliwiej zaczął rzeźić; potem z ust polala mu się strugą ciec jakas ciemnej barwy, gęsta i skrzące, aż wreszcie po kilkukrotnem rżeniu życie zakończył.

## TEODOR PRODRAMOS

(wiek XII)

### ŻEBRACZE SKARGI UCZONEGO

(Wyjątki z pieśni IV-ej)

Od maleńkości prawil mi tatulo mój stareńki:  
 «Mój chłopcze, ucz się liter, ucz, bo da ci chleb nauka!  
 Czy widzisz czleka tego tam? Piechotą dawniej chodził,  
 a dziś podwójny urząd ma... i gruba z niego ryba!  
 A tamten, kiedy uczył się, sandałów nawet nie miał,  
 a teraz, widzisz, chłopcze mój, trzewiki ma śpiczaste!  
 Ot drugi, kiedy w szkołach był, nie czesał się ni razu,  
 a dziś fryzuje pięknie łeb i czesze się po dworsku!  
 Zaś inny, jako młody żak, nie wiedział, co to kąpiel,  
 a dzisiaj w wannie pluszcze się na tydzień ze trzy razy!  
 Więc słuchaj moich starczych słów i dobrych rad ojcowskich —  
 i ucz się, ucz gramatyki, bo da ci chleb nauka!»  
 Wkuwałem więc gramatykę z mozołem, w pocie czoła —  
 i ot niebawem ze mnie był gramatyk zawołany...  
 Cóż z tego!... Chciałbym raczej mieć kęs chleba powszedniego!  
 Przeklinam więc naukę mą i mówię ze łzą w oku:  
 «O, bodaj szczyzły sterty ksiąg na wieki wieków, amen!  
 O, bodaj przepadł miesiąc ów i dzień ów, i niedziela,  
 kiedy oddano mnie do szkół, bym uczył się pisania  
 i bym z książkowej wiedzy tej zarabiać miał na życie!»...

\*

Sitarkę za sąsiadkę mam — tuż za tem przepierzeniem —  
 i widzę nieraz, jak jej piec wciąż jarzy się płomieniem,  
 widuję nieraz obiad jej: choć nie jest zbyt zamożna,  
 to przecie i w powszedni dzień zdejmuje mięso z różna...  
 to znowu widzę, władco mój, jak na żarzących węglach  
 to babsko całe stopy ryb na obiad sobie smaży!  
 I ja mam chętkę choć na kęs... Gdy proszę, nie dać nie chcą,  
 lecz wszyscy w żywe oczy drwią i obelg mi nie szczędzą,  
 wołając: «Jedz-że księgi swe, pożeraj je, ojezulku,  
 i nasyć się, w tysięczny raz, uczoną pisaniną!  
 Jeżeli zaś dokuczy ci uczoność twa wyniosła,  
 belferski zawód w djably rzuc i weź się do rzemiosła!»  
 Uciekam się do rady twej<sup>1</sup>... O władco, cóż mi powiesz?  
 Nadzieję mam, iż wesprzesz mnie i litość mi okażesz!  
 iż z głębi serca będę się za ciebie modlił, panie,  
 byś wszystkie morza, wszystek ład wziął pod swe panowanie!

<sup>1</sup> Do cesarza Manuela.



## GEORGIOS CHARTOFYLAKS

(w. XIII)

## SKARGA RZYMU

(Wyjątek)

Rzym, dawną swą potęgę, szczęście swe straciwszy,  
 tak skarżył się na los swój — los najnieszczęśliwszy:  
 «Odkąd, nieszczęsny, berło straciłem monarsze  
 i władanie nad wszemi krajami najstarsze,  
 ja, com na świat wysyłał przemożnych Cezarów,  
 popadłem w jarzmo hańby, w swawoli zły narów...  
 Odtąd żyję w niedoli, w niewoli, w przymusie,  
 grabią mnie opryszkowie, złoczyńcy, rabusie!  
 Biadaż mi! Gdzież się schronię i co z sobą pocznę?  
 Kto mi dzisiaj rozjaśni drogi moje mroczne?  
 Kto mnie z onej tyranji wybawi niemitej?  
 Kto słabnącego wesprze i doda mu siły?  
 Niemasz nikogo! W czarnej żalobie zastygłem —  
 na znak smutku me pukle złociste ostrzygłem;  
 ja, com jaśniał przepychem za dni moich dawnych,  
 tęskniłem do cesarzy, królów, wodzów sławnych  
 i wielkich czynów, w przeszłość odsuniętych ciemną,  
 dla których każdy w świecie bił czołem przede mną,  
 gdy miałem mir i władzę nad wszelkiem stworzeniem.  
 Lecz oto ten, co świata jest dziś podziwieniem,  
 Fryderyk, trzykroć szczęsny władca, silny koniędz,  
 któremu służy ziemia, niebo, morska głębia,  
 nadciągnął, lśniąc orężem, miednym łukiem dzwoniąc —  
 i widząc tę zgryzotę, która mnie przygnębia,  
 do dawnego błogiego przywrócił mnie stanu,  
 berło stare mi oddał, jako świata panu...»

## Z BAŚNI LUDOWEJ «KALLIMACHOS I CHRYSORRHOS»

(wiek XIV)

## PORWANIE CHRYSORRHOI

(W zanku, oswohodzonym z pod władzy okrutnego smoka, żyją w szczęściu i miłości Kallimachos i Chrysorrhoe... Pewnej nocy budzi ich ze snu ryk groźny i wołanie o pomoc.)

Kallimach, gdy posłyszał to, wnet wzdrygnął się bezwiednie:  
 brak czasu nie pozwalał mu uciekać przed złą dołą.  
 Spłonęli i splakali się, a dziewczka zatrwożona  
 z westchnieniem tak powiada doń: «Mój złoty Kallimachu,  
 krewniaków miewa nawet smok... Nie brat-że to tamtego  
 poprostu cichcem podkradł się i na nas napaść knuje?  
 pozostań tutaj, przy mnie bądź, nazewnątrz nie wybiegaj!»  
 On przedsię bieży w izbę swą i, miecz porwawszy, pędzi,  
 ogląda bramy; jedna z nich otwarła się natychmiast.

Zaiste zły pisany los, szaleńcza iście doła!  
 Co w krótki czas wypełnić masz, przewlekać to daremnie...

Poskoczył żywo, skąd biegł głos — i słyży szum ogromny:  
 z głęby czarnej gęstych drzew wychodzi smok straszliwy,



stworzony mocą czarcich sztuk przez babę-czarownicę.  
 Smok babę trzymał w paszczy swej i właśnie miał ją pożreć,  
 więc nie od razu spostrzegł się, iż godzi nań Kallimach,  
 przypadłszy, wzniosłszy nagi miecz do ciosu okrutnego...  
 Porzucił babę srogi smok i ruszył na młodzieńca.  
 Ten śmiało wraz uderza nań, niechybnym mieczem śmignął  
 i jednym cięciem zrał leb potwora straszliwego,  
 ów sztuczek czarnoksięskich twór, podstępów zradnych dziwo...  
 A jęcza, gdy zoczyła to, podbiegła do przybysza:  
 «O zbawco mój!... obrońco mój!» krzyknęła przeraźliwie,  
 całować ją ślady stóp dzielnego Kallimacha.  
 Tymczasem dziewczka, widząc z baszt, jak walczy jej kochanek  
 i jak nakoniec odciął leb smokowi straszliwemu,  
 porywa szczerozłotą kadź i śpieszy do sadzawki,  
 by czystej wody przynieść mu, by obmyć jego dłonie  
 i wedle gościnności praw powitać tę djablicę,  
 najokrutniejszą z wszystkich jędz, mistrzynię złych podstępów.

Zaiste zły pisany los, szaleńcza iście dołał  
 gdy masz coś spełnić w krótki czas, wypełni się aż nadto...

Przewrotna baba, djabli twór, zradzieckich pełna knowań,  
 jasnego licha niecna mać, kumocha stu piorunów,  
 szatana niegodziwy chów, topielic pra-pra-babka,  
 doprawdy! wszelkich czynów złych mistrzyni i współniczka,  
 chcąc onej dziewce przynieść zgon, rzuciła jabłko złote:  
 «Niech jabłko spełnia czynność swą!» — tę kłutwę śle starucha.  
 Podniosła dziewczka jabłko wnet, ogląda je z podziwem,  
 w zanadrze chowa złoty dar... W tej chwili zmarł młodzieniec...  
 Przybywa dziewczka w jasny dwór, miednicę niosąc z wodą;  
 cóż widzi?... Leży siny trup, Kallimach jej nieżywy!...  
 A baba nuże pieklić się i krzyczeć wniebogłosy!  
 Niebawem więc posłyszał król ów wielki wrzask staruchy,  
 boć miał powszędy objazd swój i czujnych miał zwiadowców;  
 wziął z sobą konnych druhów stu i pomknął w ona stronę —  
 obaczył Kallimacha trup, na ziemi rozciągnięty,  
 i dziewczkę pozbawioną sił, omdlałą, nieprzytomną,  
 i jędzę, co jak mały trzpiot tańczyła rozbawiona...  
 Nie wstrzymał-ci ich żaden wzgląd, ni chwili nie zwlekali:  
 uprowadzili dziewczkę w mig, a babę razem z dziewczką!  
 Z pośpiechem wielkim wrócił król do kraju, skąd przyjechał...

*Wybór tekstów i układ Józefa Birkenmajera.*